

RYSZARD BUJALSKI

ur. 1927; Jamki



Miejsce i czas wydarzeń	Jamki, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Jamki, Wołyń, dzieciństwo, rodzina, życie w czasie okupacji, ucieczka z Jamek, relacje polsko-ukraińskie

Wołyń wspominam jako raj i piekło

Urodziłem się dziewięćdziesiąt lat temu wstecz, w Kolonii Jamki na Wołyniu. Gmina Torczyn, powiat Łuck. Do szkoły zacząłem chodzić w piątym roku życia. Ukończyłem tę szkołę podstawową w dwudziestym roku życia, już w Lublinie. Wołyń wspominam dwojako - jako raj i piekło. Raj, to był okres do 1939 roku, a piekło zaczęło się w czasie II wojny światowej. W 1940 roku aresztowano ojca, został skazany na dziesięć lat więzienia. Mam kopię tego protokołu. A nas miano deportować, ale wspaniały sąsiad, komunista, poseł na sejm do Rady Najwyższej Ukrainy, dał nam informację, żeby się przygotować. A mama się go zapytała, czy nie można jakoś uciec, uniknąć tej deportacji. On tylko pomyślał, mówi: „Tak. Na rok czasu może pani to zrobić. Musi pani uciec, zamieszkać w innym miejscu, a dzieci w innym miejscu. I zanim machina administracyjna ustali wasze miejsca połączenia, zamieszkania, i was połączy - minie rok czasu. I w ten sposób pani uratuje się przed deportacją”. No i tak stało się, że po roku czasu wybuchła wojna niemiecko-radziecka. I w ten sposób uniknęliśmy deportacji. Wróciliśmy do swego domu, zaczęliśmy żyć na własny rachunek. Nikt z sąsiadów nie chciał nam pomóc, bo był zakaz przedstawicieli władzy - nie pomagać Lachom. Ale moja mama była dość pracowita i zaradna. W miarę swych możliwości robiliśmy wszystko, żeby być samodzielnymi, a Polaków, sąsiadów z Kolonii Jamek prosiliśmy, i oni nam załatwiali prace polne wymagające koni, bo u nas nie było konia, bo nasze gospodarstwo spaliło się, został tylko jeden dom. W 1942 roku zamieszkaliśmy w Jamkach, a w 1943 musieliśmy uciekać ze względu na napady UPA na mieszkańców pochodzenia polskiego. Uciekając z Jamek mamusia z siostrą pojechała drogą do Łucka, a ja miałem zadanie pójść na skróty z krową. No i poszedłem na skróty, bo krowa nie mogła nadążyć za pojazdem konnym. Przechodząc koło zabudowań Łoburskich zamieszkałych na górcie –[zauważyłem, że] siedziało kilku moich rówieśników. Powiedziałem im: „Cześć”. A oni: „To dawaj,

zajedziemy Laszka". Jak ja to usłyszałem, uderzyłem krowę szpicrutą, krowa zaczęła biec, a oni za mną. A ja trzymałem się za grzbiet krowy, i biegłem na półobrotach. Krowa biegła, ja z nią, a oni spuchli po stu metrach. Ich krzyk został. I w ten sposób unikałem po raz pierwszy... byłem szczęśliwi chwili utrzymania dalszego życia. Zamieszkaliśmy w Łucku, a tam byłem dwukrotnie duszony przez Ukraińców. Raz, jak na ulicy Kowelskiej pasłem krowę w rowie. Przyszedł Ukrainiec i dusił mnie, dlaczego ja w tym rowie pasę, ten rów należy do niego. Ja korzystając z nadjeżdżającego samochodu wojskowego urwałem mu się i uciekłem, a krowę zostawiłem. A drugi raz byłem na ulicy Malinowej, na Krasnym. Tam mieszkał brat dziadka, a jego drugiej żony syn był moim idolem. Ja tam czasem zachodziłem do nich, a w tym czasie, trzeba było odpracować tydzień pracy na rzecz miasta, bezpłatnej. No i musiałem za żonę mego dziadka odpracować. No i tam mieszkałem. Poszedłem po wodę, bo była woda ze studni. Nabrałem wody, chwytam za rączkę wiadra, i odczuwam ucisk na szyję, z tyłu. I pyta się mnie: „Witek w domu?”. Ja mówię: „Nie”. I dalej dusi. I tak chyba trzy albo cztery razy, a ja ciągle mówię, że nie. I on mówi: „To zostawmy to zdarzenie jako tajemnica młodzieńcza”. I on zabrał się, poszedł do sąsiada, a sąsiad był ogrodnikiem, Ukrainiec. Ja przyszedłem do domu, i mówię: „Witek, tak i tak było”. A on natychmiast zgasił światło i z kolegą przez okno uciekł. I zaczął obserwować ten dom. Okazało się, że tam był magazyn uzbrojenia Ukraińców. No i przyjechała żandarmeria polska - bo wtedy tak było, że była żandarmeria polska i ukraińska - i zabrali jego, i to uzbrojenie. Później doczekaliśmy się wyzwolenia - wkroczenia wojsk radzieckich - to nie było wyzwolenie. I ja przechodząc w Łucku koło młyna zobaczyłem polskich żołnierzy z orłami. Tak mi się to podobało, że za kilka miesięcy zostałem synem pułku.

Data i miejsce nagrania	2018-02-23, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"